

Aleksandra Kluczevska¹, Paweł Czarnecki²

**Archipelag utrwalonych wspomnień, czyli
recenzja książki prof. Stanisława Waltosia
„Wędrowanie po wyspach pamięci”**

**Archipelag of Preserved Memories – a Review of „Wandering
around the islands of reminiscence” by prof. Stanisław Waltoś**

Pisanie recenzji książki to idealny przykład połączenia przysłowiowego przyjemnego z pożytecznym. To niezwykle wdzięczna forma literacka, bowiem nie ma utartych szlaków, a recenzent może pofolgować swojej fantazji opowiadając o książce, którą właśnie przeczytał. Nic go nie krępuje, z wyjątkiem liczby znaków drukarskich i czasu, w którym sugerowane jest nadesłanie tekstu. Recenzent zatem ma niemal nieskrępowaną swobodę w wyborze zarówno struktury swojego tekstu, jak też formy i stylu, w jakim ów tekst powstaje. Recenzja może przyjąć formę sprawozdawczą, niemal blogerską, ale może pójść w stronę bardziej polemiki z autorem lub wreszcie powiązać książkę z jej autorem. Krótko mówiąc, wszystkie chwytły literackie w recenzji są dozwolone, a *licentia poetica* króluje w całej krasie. Rzeczywiście tak też jest w przypadku książki Pana Profesora Stanisława Waltosia *Wędrowanie po wyspach pamięci* (ss. 503), która ukazała się nakładem wydawnictwa Wolters Kluwer w 2019 r. Nasza recenzja tej wyjątkowej książki również będzie odbiegała od tej tradycyjnej formy i przyjmie formę pewnego rodzaju dwugłosu; niezależnego spojrzenia dwóch prawników – teoretyka i praktyka prawa, kobiety i mężczyzny, a nawet żony i męża, których połączyła pasja do procedury karnej.

¹ Autorka jest doktorem nauk prawnych, adwokatem w Krakowskiej Izbie Adwokackiej, kontakt@adwokat.kluczevska.pl, ORCID 0000–0002–8804–6497.

² Autor jest doktorem nauk prawnych, adiunktem w Katedrze Postępowania Karnego Uniwersytetu Jagiellońskiego, pawellas@op.pl, ORCID 0000–0002–0905–2996.

Niezależnie jednak od przyjętej formuły, każda recenzja powinna mieć układ, w związku z czym autorzy postanowili ją napisać według następującego porządku: przydługi wstęp, opisujący szczególny charakter tej recenzji, zakres zagadnień poruszanych w książce – czyli o strukturze książki, osobliwy i osobisty styl narracji autora oraz wreszcie konkluzje recenzentów na temat wskazanej pracy. Jako recenzenci zgodziliśmy się, że recenzja nie może być w żadnym wypadku streszczeniem dzieła, zatem próżno oczekiwać szczegółowych fragmentów ocenianej pracy. Chcemy raczej odpowiedzieć na pytanie: czy warto książkę przeczytać, czy też będzie to jedynie strata czasu. Do dzieła.

1. Szczególny charakter recenzji

Paweł: Parę słów warto poświęcić impulsowi, który spowodował napisanie owej recenzji. Książkę miałem w ręku już na początku 2020 r., a zatem w czasach przedpandemicznych. Przejrzałem ją tylko, na chwilę odłożyłem na później, ale nie przeleżała tam za długo, bowiem ktoś ją pożyczył i nie pamięć nie pozwala mi ustalić, gdzie zagościła po strzechach. Po przeprowadzce z Krakówka do Srebrnego Grodu jakoś zapomniałem o książce, na bieżąco nadrabiając e-beletrystykę. I kiedy na początku grudnia napisał do mnie kolega – dr Michał Piech, czy nie zgodziłbym się napisać recenzji, zacząłem jej na gwałt poszukiwać, ale nie udało się jej znaleźć. Na dodatek jeszcze w okresie kwarantanny nie mogłem się wybrać do biblioteki katedralnej, gdzie być może był mój egzemplarz, natomiast akcja pozyskania książki od olkusko-krakowskich znajomych spełza na niepowodzeniu. W księgarni książki nie było, a kiedy i to zawiodło, podjechałem do BJtki i tam również książki nie dostałem. Jako pracownikowi Wydziału Prawa i Administracji odmówiono mi wypożyczenia w Instytucie Historii, a dopiero przy dużej dozie życzliwości dostałem ją na weekend na Wydziale Polonistyki. Zapytałem redakcję „Przeglądu Prawniczego TBSP UJ” jeszcze o termin nadesłania tekstu, ale jak to w wydawnictwie – powinno być na wczoraj, w związku z czym chybikiem zapytałem żonę, czy nie zgodziłaby się w wolnym czasie (haha) dopomóc mi w tym zadaniu. Po drugie, na studiach prawniczych nie uczęszczałem na regularne wykłady z procesu karnego prowadzone przez autora książki, bowiem w roku 2003/2004 uczęszczałem już na wykłady do Profesora Piotra Hofmańskiego, ale jeden raz na wykładzie właśnie zastępował go prof. S. Waltoś, więc się zgłosiłem do jego eksperymentu na temat zeznań świadków ze słyszenia. Później spotkaliśmy się kilkanaście razy na studiach doktoranckich, raz czy dwa recenzował moje artykuły do czasopism, a wreszcie raz w miesiącu w okresie 2010–2015 miałem przyjemność protokołować w Warszawie narady Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Karnego przy Ministrze Sprawiedliwości z udziałem Autora, czy też spotykać się z nim przy okazji prac nad podręcznikiem („waltosiem”). Przy okazji własnych dociekań, ale też rozmów z Profesorem, miałem okazję zapoznać się z jego życiem czy różnymi historiami, które arcyciekawie opowiadał przy okazji różnych jubileuszów lub też prywatnych spotkań. Czas zatem, aby spróbować spojrzeć na książkę, którą Profesor napisał o sobie. Tak sobie to wyobrażaliśmy. O pomysle autobiografii profesor wspomniał mi kiedyś

w Pałacu w Krzysztoforach podczas jubileuszu, a ponadto kiedyś kolega dr Kamil Mamak planował cykl nagrań z Profesorem S. Waltosiem, lecz nie udało się tego zrealizować z mniej lub bardziej zależnych przyczyn. Teraz zatem można spojrzeć na książkę, która wydaje się takim pamiętnikiem.

Ola: Pewnego dnia mój mąż wrócił do domu z egzemplarzem książki Pana Profesora Stanisława Waltosia *Wędrowanie po wyspach pamięci*. Naturalnie, jako absolwentka Wydziału Prawa i Administracji UJ znałam Profesora z jego naukowych dokonań, jako studentka prawa wertowałam jego podręcznik w czasach, gdy jeszcze był jego jedynym autorem, a następnie z Pawłem, już jako prowadzący zajęcia na studiach doktoranckich, przekazywaliśmy wiedzę studentom właśnie z jego podręcznika. Zresztą od pewnego zresztą czasu śledziliśmy kolejne książki Profesora S. Waltosia (razem czytaliśmy *Pitaval krakowski* czy *Owoce zatrutego drzewa*, a ostatnio *Grabież Ołtarza Mariackiego*). W naturalny sposób zatem podpatrujemy Profesora przy kolejnej okazji, nie wspominając już, że przez parę lat Paweł był sąsiadem Autora z krakowskich Grzegórzek czy Dąbia. Propozycja wspólnego napisania recenzji zatem to nie tylko ciekawe doświadczenie, ale ponadto również kolejna możliwość spędzenia czasu razem przy ciekawej książce. Paweł przedstawił mi propozycję napisania wspólnej recenzji *Wędrowania po wyspach pamięci*, dlatego też pewnej mroźnej, grudniowej soboty zasiedliśmy do czytania.

P: I wreszcie jak recenzję pisaliśmy? Przeczytaliśmy książkę całą, a następnie podzieliwszy się (przez losowanie) na rozdziały, każde z nas pisało swoją część on-line i potem ją wspólnie zredagowaliśmy. Celowo uznaliśmy, że to będzie recenzja odmienna od tych, które sami pisaliśmy, ale dzięki temu będziemy mogli zachować odmienny styl, a przy okazji, gdy jeden recenzent pisał swoją część, to drugi recenzent w tym czasie ją czytał, tak aby o poranku książka wróciła do czytelnika przy ul. Gołębiej 20 w Krakowie.

2. Struktura książki

P: Przejdźmy *ad rem* zatem i nasz *opus* łacinnika prof. S. Waltosia (celowo pomijamy pełną i rzeczywiście imponującą tytulaturę Autora) zacznijmy *ab ovo*. Tytuł wyraźnie nawiązuje do podróży, do wędrówki po własnych wspomnieniach, a zatem czegoś, co zakłada zarówno ulotność przeszłych chwil. Autor zatem w pełni świadomie już we wstępie zdaje sobie sprawę, jak niełatwe go czeka zadanie, aby przypomnieć sobie najważniejsze fakty ze swojego życia prawnika-muzealnika i następnie część z nich zamieścić w książce. Ślady pamięciowe mają to do siebie, że należy je w wielu miejscach uzupełnić o relacje z alternatywnych źródeł czy też wręcz skonfrontować z innymi publikacjami. Ulotność wielu z nich może przerażać czytelnika i w wielu miejscach Autor wyraźnie wskazuje, że żałuje, iż nie zdołał niektórych z tych faktów zbadać lub utrwalić (np. historia z zamkiem w Baranowie). Ta podróż recenzentom kojarzy się z neurologicznym modelem zapamiętywania, a nawet szerzej – ze zdobyczami nowoczesnej

kognitywistyki, gdy wyobrażamy sobie Autora, który przeskakuje od jednego wspomnienia do drugiego, od jednej do drugiej wyspy na całym rozproszonym archipelagu od Stanisławowa przez Chorzów, Jasło, Dębicę, Kraków, Wielką Brytanię, Francję, Stany Zjednoczone. Książka jest również przewodnikiem po zabytkach, ale o tym będzie jeszcze okazja wspomnieć, co również podkreśla *leitmotiv*.

Sledzimy owe poczynania pozostając gdzieś obok, czy też raczej „rekonstrukcji zdarzenia historycznego” jakby to nauczyciel – mistrz Stanisław Waltoś wyraziłby na wykładzie. Czytelnik od razu sobie wyobraża, po jakich przystankach podróż mogłaby przebiegać i autor mu w tym pomaga, porządkując wspomnienia w 9 rozdziałach poprzedzonych wstępem i podsumowanych zakończeniem. Warto przytoczyć *in extenso* nazwy owych wysp, bowiem kolejne zatem rozdziały zatytułowane są: „Opieranie”; „Nauka latania”; „Uniwersytet w uścisku Józefa Wissarionowicza, czyli moje lata uniwersyteckie”; „Pod znakiem czerwonego żabotu”; „Wspinaczka po drabinie świata nauki”; „Wyprawy do innego świata”; „Nieudane ćwiczenia z mobilności kadry naukowej”; „Przygody muzealne” i wreszcie dziewiąty i ostatni rozdział: „W niezbyt skutecznej pogoni za przyzwoitym prawem”. Czytelnik może zatem łatwo ustalić, że tytułowa wędrówka to również *sui generis*... ewolucja autora książki (w tym zmianę Autora na fotografiach), gdy będziemy mogli podglądać, mniej lub bardziej wnikliwie obserwować, w jaki sposób prawie dziewięćdziesięcioletni autor dojrzewa, rozwija się i przekazuje nam swoje doświadczenie.

Początkowo miałem wrażenie, że książka będzie (auto)biografią Autora, bowiem poznajemy losy jego przodków z Rudnej Wielkiej, znajomych z ławki, nauczycieli, współpracowników. Są to zarówno bardzo ogólne wspomnienia, jak też szczególiki w postaci nie ulubianej fryzury, pierwszej pracy w dzieciństwie czy po skończeniu studiów, tematów pisemnej pracy, jak poznawał turystyczny Kraków i dlaczego uczył się niemieckiego itp. Dowiadujemy się chociażby tego, jak Profesor wybrał sobie kierunek studiów („Wydało mi się, że na te studia będzie najłatwiej się dostać, a poza tym są one konkretne i gwarantują określony zawód. Zaczął mi się marzyć zawód sędziego” – s. 94), ale chciałbym się także dowiedzieć, czy tego żałuje i co doradziłby młodemu adeptom. Profesor słynie bowiem ze swoich zainteresowań nie tylko jako osoba, która dorastała – jak pisze w rozdziale trzecim – w świecie naukowym, ale też posiada niebagatelną wiedzę (czemu dał w książce wyraz) na temat szkolnictwa wyższego. Czy nauczanie prawa powinno być masowe czy elitarne? Czy uczelnia to miejsce nabywania teoretycznych podstaw stosowania prawa, kuźnia kadr, nauczanie podstaw praktyki, czy może misz masz każdej z tych umiejętności? Jaki powinien być młody prawnik / muzealnik (czy taki, jak to, co usłyszał Autor od prof. Adama Vetulaniego)? Brakło mi w tym zakresie akcentu w postaci „kropki na i”, choć jestem przekonany, że potrafiłbym odgadnąć poglądy profesorskie na ten temat. No tak, ale może będzie okazja, aby o tym jeszcze usłyszeć lub przeczytać.

O: Zapoznając się z losami Profesora miałam wrażenie, że siedzę w uroczej kawiarni, z kubkiem ciepłej kawy i arcyciekawym towarzyszem rozmowy. Choć w tym przypadku największą przyjemnością sprawiałoby mi słuchanie, czasem tylko miałabym

ochotę wtrącić pytanie, ponieważ w wielu miejscach książki Profesor pozostawia nam możliwość głębszego zastanowienia się nad opisywanym problemem, a także wyciągnięcie własnych wniosków i ocen. Książka jest również obrazem przemian w powojennej Polsce i kroniką dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego, opowiadającą m.in. o wydarzeniach z 1956 roku, o stanie wojennym, działalności NSZZ „Solidarność”. Profesor S. Waltoś w tych trudnych czasach zostaje prokuratorem, ale jak sam przyznaje, sercem bliżej mu do działalności akademickiej. „Chciałbym w związku z tym spytać pana, czy nie chciałby pan pracować jako asystent w mojej katedrze, oczywiście niezależnie od dalszej pracy w prokuraturze?” – pyta pewnego dnia Profesora Waltośa prof. Marian Cieślak, ówczesny kierownik Katedry Postępowania Karnego na Wydziale Prawa i Administracji UJ, po tym jak młody magister Stanisław Waltoś opublikował krytyczny artykuł dotyczący projektu kodeksu karnego, wzorowanego na kodeksie stalinowskim. To pytanie prof. M. Cieślaka, chyba jedno z najważniejszych, jakie usłyszał w życiu Profesor S. Waltoś, będzie początkiem jego naukowej drogi, tej „wspinaczki po drabinie świata nauki”. Zresztą prof. M. Cieślak, obok Adama Vetulaniego i Władysława Woltera, jest uznawany przez Profesora za jednego z jego „wielkich mistrzów”.

Autor książki mówi o sobie, że jest teoretykiem prawa i muzealnikiem, gdyż od 1964 r. już nie praktykuje prawa, choć jego wiedza i doświadczenie zapewne pozwoliłyby Profesorowi przywdziać togę prawniczą. Bez wątpienia „wspinanie się po drabinie świata nauki” w rozdziale V nie było proste w czasach komunistycznego ustroju, zwłaszcza gdy poglądy Profesora były zdecydowanie różne od poglądów przedstawicieli ówczesnej władzy, a konsekwencje odmowy współpracy z SB odbijały się czkawką jeszcze przez długie lata, niemalże do zakończenia komunizmu. Autor jednak zawsze pozostał wierny swoim ideom i nawet dziś, z pewną gorzką refleksją ocenia „niezbyt skuteczną pogoń za przyzwoitym prawem”. Stanowczo i zdecydowanie uznaje, że od 2016 roku „rozpoczęło się w Polsce demolowanie prawomocności w polskim prawie” (s. 479). Przy czym Profesor przywdziewa w tym miejscu „togę profesorską, nieco przyprószoną” (s. 469) i zaczyna objaśniać swoim wychowankom (a także nam, czytelnikom) zasady dobrej (przyzwoitej) legislacji. Jakże ten głos jest dzisiaj potrzebny w świecie, w którym mam ochotę zakrzyknąć za Cyncerem: *o tempora, o mores*. Profesorowi nie można również odmówić braku poczucia humoru, który w zestawieniu z obrazem powojennej Polski przedstawia dzieło na skalę twórczości Stanisława Barei („To jest miś na skalę naszych możliwości”). Wystarczy przypomnieć sobie liczne anegdoty Profesora, w szczególności tę o uśmierceniu profesora Zdzisława Papierkowskiego, o wręczeniu kwiatów w Czechosłowacji przez żonę Profesora zwolennikom Aleksandra Dubczeka (choć ta ostatnia historia miała zaskakujący finał), czy też o tym, jak Profesor przyjął posadę dyrektora *Collegium Maius*.

Powszechnie uważa się, że kobiety są bardziej sentymentalne od mężczyzn, może dlatego bardziej niż Pawła mnie zainteresowała historia miłości Profesora i jego żony Doroty. Profesor jednak pozostaje oszczędny w opisie tej historii. Jednak, jak stuprocentowy i autentyczny prawnik, wspomina, że: „Przygodę tę [gdy postanowił z przyjaciółmi napisać *Pitaval Krakowski* – A.K.] musiałem godzić z pracą

w prokuraturze i w Uniwersytecie Jagiellońskim, a także z nowym zobowiązaniem, trwającym od 1958 roku aż do dzisiaj (...) W chwili, gdy piszę te słowa, wzajemne zobowiązanie liczy sobie już nieco więcej niż 60 lat! Zobowiązanie jak to się mówi, na dobre i na złe, w zasadzie dożywotnie” (s. 252). I tak Profesor wraz z żoną Dorotą, świadomi praw i obowiązków wynikających z zawarcia małżeństwa, na skutek uroczystego, wspólnego i zgodnego oświadczenia w 1958 roku wstąpili w związek małżeński. W chwili, gdy piszę te słowa, te wzajemne oświadczenia nupturientów nadal pozostają w mocy.

P: Książkę odbieramy również jako miniaturowe studium na temat sposobu spędzania czasu młodzieży, klimatu na studiach, imprez w akademiku, sylwetek profesorów i ich stylu egzaminowania, rowerowych wycieczek jako tradycji zakończenia roku studenckiego, roli Polaków w nauce, rady dla młodego naukowca itp. W książce widzimy wyraźnie pewne pokolenie prawników, z którymi Profesor dorasta, których potem przywołuje na kartach, podpowiadając czytelnikowi, co się stało z jego znajomymi, przyjaciółmi czy osobami, z którymi się zetknął. Publikacja profesorska jest również ilustracją licznych kazusów z zakresu prawa i procesu karnego. Aż rwiemy się do ich rozwiązywania.

O: Ja już prawie otwierałam kodeks czy obowiązującą ustawę o prokuraturze, aby szukać odpowiedzi w aktualnym stanie prawnym. Zaletą książki jest nie tylko przedstawienie indywidualnych losów Autora, ale także przedstawienie tła i różnych zwyczajów uniwersyteckich czy też ustroju organów wymiaru sprawiedliwości lub modelu edukacji. Nie obawiamy się, gdyż również nie-prawnik będzie ukontentowany stylem wypowiedzi, choć nie oszukujmy się, osoby które posiadają wykształcenie prawnicze i zainteresowania karnoprocesowe na pewno więcej wyniosą ze wskazanej książki. Urozmaicheniem tekstu są liczne fotografie, tak Autora, jak też najbliższych (niekoniecznie w rozumieniu art. 115 § 11 k.k.) dla niego osób, czarnobiałych lub kolorowych miejsc bliskich jego pamięci.

Pamiętam, gdy pierwszy raz trzymałam w ręku podręcznik Profesora do nauki procesu karnego. Był to trzeci rok prawa, więc już trochę podobnych książek przeszło przez moje ręce. Wyjątkowość książki Profesora S. Waltosia przejawiała się jednak tym, że jest to chyba jeden z nielicznych podręczników na rynku prawniczym zawierający urocze rysunki autorstwa Szymona Kobylińskiego. Trochę szkoda, że w *Wędrowaniu...* zabrakło podobnych ilustracji. Znam historię powstania oryginalnych ilustracji z podręcznika (zaginionych zresztą w oryginale), ale zadowolamy się jednak zdjęciami z prywatnej kolekcji Autora, a także z innych zbiorów. To cenne, to cieszy, to sprawia, że mamy ochotę wyjść na ulicę z *Wędrowaniem...* i szukać tych miejsc, nawet jeśli setki razy po nich przemierzałam szlak i łamałam szpilki na kocich łbach.

P: Razem z Olą wędrowaliśmy z Autorem po Krakowie po bliskich nam ulicach (Autor wskazuje także odpowiedniki ówczesnych nazw ulic), dowiadujemy się, gdzie znajdowały się sądy w Krakowie czy prokuratury Miasta Krakowa. Tu w książce widać

wyraźnie zainteresowanie, a wręcz fascynację tą budynkową historią miasta czy kraju. Zarówno w rozdziale trzecim, jak też ósmym mam wrażenie, że prof. S. Waltoś niejako spontanicznie, poza redakcją, dzieli się swoimi opiniami, czasem ubolewając nad stanem zabytków.

O: Ja powiem więcej o muzeach. Ale zacznę najpierw od profesorskiego cytatu: „Gdy inwencja się kończy, a napinanie mięśni staje się coraz bardziej żalosne, myśl coraz chętniej biegnie ku przeszłości. Zaczyna się wspomnianie – wędrowanie po wyspach pamięci na morzu zapominania i niekiedy nadaremnie ponawianych prób rekonstrukcji faktów” – po takich wyspach wędruje Profesor wraz z czytelnikami i w ósmym rozdziale zabiera nas do *Collegium Maius*. W 1977 roku pojawiła się możliwość ubiegania się o posadę dyrektora muzeum – z początku Profesor był sceptycznie do tej myśli nastawiony, ale potem przyznaje, że czas spędzony w murach muzeum nie był zaprzepaszczone. Szczególne miejsce Profesor poświęca ważnym spotkaniom, które odbyły się w tym wyjątkowym miejscu – z monarchami, władcami państw oraz z papieżem Janem Pawłem II, jak i również zabytkom i dziełom sztuki znajdujących się w *Collegium Maius*. Działalność Profesora S. Waltosia bez wątpienia stanowi brakujący element tej potężnej układanki, będącej „urokliwym muzeum refleksji, zbiorem impulsów biegnących od przeszłości naukowej, personalnej i kulturalnej starego Uniwersytetu”.

Z Pawłem i Panem Profesorem Waltosiem wybieramy się również za granice naszego kraju, razem uczestniczymy w licznych konferencjach naukowych, sympozjach, wykładach. Z wyjazdami zagranicznymi Profesora wiązą się również ciekawe historie i zabawne anegdoty – czy zastanawiałeś się kiedyś, czytelniku, co zrobisz, gdy w obcym mieście, w obcym kraju zgubisz adres i telefon organizatora konferencji? Oczywiście odrzuć możliwość korzystania z Internetu i innych wynalazków XXI wieku... Profesor S. Waltoś ci to wyjaśni. Zresztą, jak słusznie zauważa, wiele tych historii łączy „niemądra wiara w hermetyczność własnego języka, względnie w niewiedzę lingwistyczną innych, która rzekomo ma zapewniać swobodę konwersacji, a zwłaszcza w wyrażaniu opinii o innych. Pozostałe spaja wieczne prawo paradoksu, a niekiedy szwejkowskiej groteski, dzięki którym często po łzach przychodzi pora na uśmiech” (s. 354).

3. Osobliwy i osobisty styl narracji

Nie wiemy, kiedy książkę napisano i ustalenie tego nie jest sprawą prostą. Owszem, Autor deklaruje, że wstęp ukończył 1.8.2019 r., natomiast jak książka powstawała, to już zupełnie inne zagadnienie. Czytelnik ma wrażenie, że styl autorski jest poza czasem i przestrzenią, momentami przeskakujemy z jednego miejsca do drugiego, ale w jakże przemyślany sposób. Profesor pisze jak owa figura Tokarczykowego „czułego narratora”. Nie spodziewajmy się kronikarskiej chronologii, lecz raczej symultaniczności czy synchroniczności w narracji umiejscowionej w różnych punktach czasowych. Widzimy, że ta książka w żadnym wypadku nie jest tylko i wyłącznie o Autorze, ale wręcz

o wybranych jego losach. Książka to także odtworzony zapis wielu rozmów z różnymi ludźmi, którzy niemal zgodnie z dyrektywą bezpośredniości zetknęli się z Profesorem. Co pewien czas Autor w tekście zresztą w ciekawy sposób zamieszcza anegdoty, odsyłając do wspomnień innych swoich kolegów-profesorów (np. S. Grodziskiego, A. Vetulaniego czy J. Woleńskiego). Mamy wrażenie, że niemal każda z osób, które przeczytały książkę, będzie żałowała, że dziś na studiach już nie ma relacji uczeń-mistrz. Szczególnie widać to w dobie zdalnego nauczania, gdy ówcześni studenci „wychowani jeszcze w grzeczności słowa, tkwią w stanie nabożeństwa do znakomitego uczonego (s. 130)”. Czy tak jest teraz, to już niech naukowcy dalej badają, a wykładowcy widzą w tym swoje powołanie.

4. Konkluzje i rekomendacje recenzentów

Lektura całej książki prowadzi do wniosku, że tej niewypowiedzianej wprost tezy Autora nie udało mu się udowodnić. Wierzymy, że Autor będzie tworzył dla czytelników nie tylko kolejne artykuły o prawie i muzealiach, czy kolejne wersje wspomnień. Nie chcielibyśmy, aby ostatni przystanek tej wędrówki nosił ten niechlubny tytuł: „W niezbyt skutecznej pogoni za przyzwoitym prawem”. Mamy nadzieję, że spełni się życzenie Profesora i zostanie przywrócona autentyczna niezależność władzy sądowniczej w Polsce. Nie dopuszczamy zatem nawet do myśli, że książka ta jest pożegnaniem z czytelnikiem przy dźwiękach piosenki śpiewanej przez Franka Sinatrę – *My way*. Jak przystało na prawników chcemy się bowiem wprosić na jubileusz z okazji stulecia Autora i jesteśmy przekonani, że nie będzie to ostatnie świętowanie urodzin. Wierzymy, że Profesor nadal będzie wędrował odkrywając kolejne wyspy, a my będziemy mieć możliwość, jako czytelnicy, towarzyszyć mu w tych wyprawach.

Pozostaje wreszcie uczynić zadość obietnicy ze wstępu i odpowiedzieć na pytanie: czy warto sięgnąć, zapoznać, pochłonąć książkę Profesora Stanisława Waltosia? Myślimy, że w tej sytuacji jest to pytanie retoryczne.